

Wspomnienie o Ukochanej Mamie, Felicji Kamińskiej z domu Koseckiej

[Felicja z łaciny znaczy „szczęśliwy”]

Felicja Kamińska z domu Kosecka, ur. w Chojnicach 14 lipca, 1924 roku, zmarła w Dębicy (w domu przy Leśnej 14) dnia 30 października, 2010 r., przeżywszy 86 lat.

Śmierć Mamy Felicji, uświadamia mi, że bezpowrotnie odchodzi od nas pokolenie ludzi, którzy przeżyli koszmar wojny, i czarną noc stalinowskich czasów, a mimo to byli pogodni, życzliwi i przekazali nam, coś co jest niezwykle i najważniejsze, wielką miłość do Boga i Ojczyzny, a równocześnie radość życia i kulturę obcowania z drugim człowiekiem.

Cierpienie i choroba, a wreszcie śmierć Mamy przywołuje wspomnienia z całego życia. Wiele momentów z naszego rodzinnego życia, które w dużej części naznaczone było atmosferą, uczuciami i działaniem naszej Mamy, Felicji, która wraz z Tata Karolem wychowała 4-kę dzieci : dwóch synów Antoniego i Tadeusza i dwie córki Danutę i Annę.

Pamiętam dobrze już od wczesnego dzieciństwa, że dom nasz rozbrzmiewał śpiewem Mamy i grą na akordeonie Taty. Mama bardzo często pięknie śpiewała w domu pieśni religijne, zwłaszcza maryjne , ale nie tylko. W zależności od pory roku i kalendarza kościelnego, były to pieśni żałosne, oddające nastrój wielkiego postu, pieśni podniosłe, oddające radość i zwycięstwo Zmartwychwstania, pieśni przepełnione miłością, związane sercem P. Jezusa. Mama śpiewała bardzo często w domu przy pracach domowych.(przy prasowaniu, gotowaniu czy sprzątanu).

W okresie Bożego Narodzenia tradycją rodzinną były wspólne „koncerty rodzinne”, w których Mama śpiewała partie solowe, a my staraliśmy się jej dzielnie pomagać, a nawet z biegiem czasu wspólnie z bratem sami śpiewaliśmy na głosy piękne polskie kolędy. Oczywiście Mama też należała przez wiele lat do chóru kościelnego i zaszczerpiła w nas zamiłowanie do śpiewania, przez co nasze bogate życie religijne było bardziej żarliwe. Uczestniczenie w nabożeństwach majowych, czerwcowych , gorzkich żalach, roratach, różańcu było normalnym rytmem naszego życia religijnego, któremu główny ton nadawała Mama, chociaż autorytet Ojca był w naszym domu zawsze najważniejszy. Często wspominała swoją Mamę Helenę, która przekazała jej umiłowanie Boga i żarliwą wiarę.

Kim była ta rozśpiewana osoba, nasza Mama Felicja.

[Felicja z łaciny znaczy „szczęśliwy”]

Otóż, nasza Mama, Felicja, urodzona 14 lipca 1924 roku, przyszła na świat jako 3-cie dziecko Bronisława i Heleny Koseckich w Chojnicach. (Elżbieta, Czesław, Felicja, Witold i Eufemia). Ojciec Bronisław Kosecki był inwalidą z I wojny światowej i długoletnim pracownikiem PKP w Chojnicach. Dzięki dobrej pensji kolejarza (i inwalidy wojennego) wybudował kilka lat przed drugą wojną światową piękny 3 kondygnacyjny dom przy ul. Drzymały w Chojnicach, gdzie Felicja z 2 braćmi i 2 siostrami spędzała swoje beztrudne dzieciństwo.

Czas Wojny

Ten dobry czas został niestety brutalnie przerwany okrucieństwami wojny, które spowodowały tysiące tragedii ludziom tamtego pokolenia.

Można powiedzieć że rodzina Koseckich została szczególnie naznaczona bolesnym piętnem wojny, co niewątpliwie odbiło się na psychice i przyszłych losach, nie tylko Felicji.

Już w pierwszych dniach wojny zginęła babcia Felicji od bomby zrzuconej przez hitlerowskie samoloty na domy cywilnej ludności w małej rodzinnej wsi Osieczna k/Czerska, gdzie Felicja spędzała czas dzieciństwa, a później wakacje i wolny czas.

W kilka lat później na froncie pod Kijowem zginął jej starszy ukochany brat Czesław, chluba rodziny Koseckich, którego ojciec Bronisław starał się uchronić przed wcieleniem do niemieckiej armii. (Chojnice wówczas znajdowały się na terenie III Rzeszy).

Wreszcie, kiedy wojna zbliża się ku końcowi i Armia Czerwona wiosną 1945 roku wkroczyła do Chojnic, Rosjanie dla celów wojskowych zajęli dom rodzinny Koseckich, „pozwalając” rodzinie zamieszkać w piwnicy własnego domu. Sowieci zajmują parter i dwa piętra, dewastując niedawno wybudowany ciężka pracą wielu lat dom i paląc część mebli w celu ogrzania mieszkań. Mama Felicji, Helena Kosecka, chora na cukrzycę, nie wytrzymuje tego wandalizmu i ciągłej niepewności o los nastoletnich córek. O poranku w niedzielę wielkanocną 1945 roku umiera w piwnicy własnego domu mając 44 lata.

Felicja zapłakana biegnie ulicą w kierunku kościoła po księdza, aby przyszedł z Eucharystią i oznajmia ludziom wracającym z rezurekcji tę straszną wiadomość, że jej ukochana Mama kona.

Swoje młodzińcze lata (w 1939 roku Felicja miała 15 lat) przeżyła w koszmarze wojny i okupacji, pracując, jako młodociana od pierwszych dni wojny, aby uniknąć wywozu do obozów, czy pracy w Niemczech.

Pierwsza jej praca podczas wojny to praca w sklepie w rynku w Chojnicach. Z dumą opowiadała, że za swoją pierwszą wypłatę kupuje rodzicom w prezencie zastawę naczyń do nowego ciągle domu.

W następnym roku podejmuje, dzięki rekomendacji swojego ojca, prace na kolei w Chojnicach, jako konduktor. Zanim jednak przejmie pracę konduktora pociągów osobowych przez kilka miesięcy musi odbyć staż na pociągach towarowych, co wiązało się z pracą jako hamulcowy w końcowym wagonie pociągu towarowego i pracą w nocy, z koniecznością wychodzenia w czasie manewrów na tory, aby sygnały świetlne dawane latarnią przez Felicję widoczne przez maszynistę pociągu, zwłaszcza wówczas gdy pociąg stał „na łuku”. Nie było to zbyt bezpieczne dla kilkunastoletniej dziewczyny, jaka wówczas była Felicja.

Po zakończeniu wojny Felicja zostaje skierowana do pracy w pobliskim Człuchowie, jako kasjer biletowy.

Tutaj też w 1947 roku 23 letnia Felicja poznaje 8 lat starszego od siebie Karola Kamińskiego, który po ukończeniu z wyróżnieniem 4-ro miesięcznego kursu adiunktów służby ruchowo –

handlowej przy DOKP w Szczecinie, został skierowany nakazem pracy na „Ziemiach Zachodnich” i początkiem marca 1947 roku Karol rozpoczyna pracę, jako dyżurny ruchu na stacji Człuchów.

Karol Kamiński był podobnie, jak ojciec Felicji, Bronisław Kosecki wysokim, przystojnym mężczyzną, kolejjarzem i podobnie jak ojciec Felicji ma doświadczenie wojskowe (przed II wojną światową, jako ochotnik idzie do wojska i odbywa służbę wojskową we ukochanym Lwowie, bierze udział w wojny obronnej w 1939 roku jako podoficer Armii Kraków, był też żołnierzem AK, pseudonim „Klawiatura”). 25 grudnia 1947 roku Felicja Kosecka poślubia Karola Kamińskiego w kościele parafialnym w Chojnicach,

Młode małżeństwo zamieszkuje w mieszkaniu kolejowym w Człuchowie, położonym 10 km od Chojnic. Tutaj też 26 listopada 1948 roku przychodzi na świat ich pierwszy syn Antoni, a półtora roku później, także w Człuchowie, 25 czerwca 1950 rodzi się drugi syn Tadeusz. 22 czerwca 1952 roku, jako 3-cie dziecko Karola i Felicji, przychodzi na świat córka Danuta.

W 1952 roku Karol decyduje się na powrót w swoje rodzinne strony do Dębicy i Felicja wraz z dziećmi opuszcza swoje ukochane Chojnice i Człuchów, jak się okazuje na całe swoje pozostałe życie. Przez 58 kolejnych lat Felicja mieszka i żyje wraz ze swoją rodziną w Dębicy.

Pierwszy rok mieszkają u starszego brata Karola, Antoniego, który jest również przedwojennym kolejjarzem - kierownikiem pociągu i przyjmuje 5-cio osobową rodzinę Karola w 2 izbowym mieszkaniu w Rynku w Dębicy, które sam zajmuje z żoną i dwiema córkami.

Po roku starań Karol otrzymuje służbowe mieszkanie w poaustriackim 12 rodzinnym budynku przy ul. Głowackiego (z ubikacjami i wodą na półpiętrze), w pobliżu stacji kolejowej, gdzie Karol Kamiński pracuje jako dyżurny ruchu.

Życie Rodziny Felicji i Karola Kamińskich w mieszkaniu kolejowym przy ul. Głowackiego 12 w Dębicy upływało skromnie, w pełnej harmonii i spokoju. Do wyjątkowej rzadkości należały szersze spotkania rodzinne, czy towarzyskie. Ojciec nigdy nie palił papierosów, a alkohol w naszym domu pojawił się w niewielkich ilościach dopiero, gdy byliśmy dorośli.

22 lipca 1962 roku rodzina Kamińskich powiększa się o 4 dziecko, którym jest córka Anna. Ania jest „oczkiem” w głowie nie tylko Felicji i Karola, ale także starszego rodzeństwa.

Przez 25 lat Felicja zajmuje się wyłącznie wychowywaniem dzieci i prowadzeniem domu. W latach 1978 – 1985 Felicja decyduje się, po 25 latach przerwy w pracy zawodowej, powrócić do pracy, jako sprzedawca w kiosku Ruchu, aby wesprzeć budżet domowy, zasilany przez 45 lat pracą Karola na kolei i systematyczną grą na akordeonie na weselach i zabawach. Felicja przez wiele lat obsługuje kiosk Ruchu przy ul. Kolejowej i znana była i lubiana dziesiątkom klientów, którzy w tamtych czasach prenumerowali prasę właśnie w kiosku ruchu.

Szczególną cechą Felicji było **zamilowanie do podróżowania**, Mama bardzo lubiła podróżować. Jak przystało na córkę przedwojennego kolejjarza a potem także żonę kolejjarza (który także rozpoczynał karierę kolejjarza przed wojną) najczęściej podróżowała koleją. Korzystając ze zniżek w opłatach kolejowych podróżowaliśmy regularnie całą rodziną na ukochane Pomorze do Chojnic, Osieczny, Tczewa a także Gdyni, gdzie mieszkała rodzina

Mamy. Do standardów rodzinnych należały także wcześniej nieplanowane wyjazdy do rodzinnego domu w Chojnicach podczas świąt Bożego narodzenia, czy też wyjazd w okresie Wszystkich Świętych na groby do Chojnic i Osieczny. Mama potrafiła spakować nas w ciągu dwóch godzin i wyruszyliśmy w kolejną podróż, aby odwiedzić siostry, brata. Nigdy też nie narzekała, że oni ją nie odwiedzają w Dębicy. Rozumiała, że ich po prostu nie stać, aby tak daleko przyjechać.

Zamiłowanie Mamy Felicji do podróży nie ograniczało się tylko do odwiedzin rodzinnych. Często podróżowała do miejsc świętych, zarówno w grupach pielgrzymkowych jak i sama.

Pamiętam moją pierwszą pielgrzymkę (indywidualną) z Mamą do Częstochowy na Jasną Górę. Był rok 1956, rok odnowienia ślubów jasnogórskich przez prymasa Tysiąclecia, rok zmian i kolejnej nadziei Polaków. Jako ośmioletni chłopak nie zdawałem sobie może sprawy z znaczenie tych dni, ale trzymając się matczynej ręki czułem wielkie poruszenie, kiedy po całonocnej podróży z kilkoma przesiadkami około 3ciej rano dotarliśmy do Częstochowy aby następnie wraz z rzeszą rozmodlonych i rozśpiewanych pielgrzymów maszerować Alejami NMP przez Częstochowę aż do wzgórza, jeszcze przed otwarciem bram jasnogórskiego klasztoru. Mogła być 5-ta rano kiedy po otwarciu bram, napierani przez tłum nieomal biegiem podążaliśmy do kaplicy jasnogórskiej i pamiętam jak Mama dzielnie zdobyła miejsce w ławach tuż przed wielką kratą oddzielającą obraz Częstochowskiej Pani od reszty kaplicy. Byliśmy szczęśliwi i bezpieczni, przed obliczem czarnej madonny. Pamiętam jednak że i tam falujący tłum powodował, że ławki nie wytrzymają naporu. Po kilku godzinach nabożeństwa wyszliśmy na wału, aby odprawić drogę krzyżową, a potem zakupiliśmy duży, czarnobiały wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który do ostatniej chwili wisiał nad łóżkiem Mamy. Pamiętam też, że wówczas zakupiliśmy sporą figurę najświętszej Pani i z tymi trofeami wracaliśmy do domu do Dębicy. Uzupełnieniem niezwykłości tej wyjątkowej dla mnie pielgrzymki była straszna burza i piorunami, i ulewnym deszczem, która przeżyliśmy w drodze powrotnej oczekując na pociąg na peronie w Krakowie. Pamiętam jak stojąc obok mamy chronilem obraz Matki Bożej.

Można powiedzieć, że nasze życie rodzinne wyróżniało się częstym podróżowaniem w rodzinne strony Mamy, potem także w inne ważne historyczne i geograficznie miejsca w Polsce, o co dbał zwłaszcza ojciec. Po każdych wakacjach czułem, że dzięki tym podróżom moje „akumulatory” są dobrze naładowane i ze sporą ochotą wracałem do szkoły.

Po wielu latach, pracując w USA, mogłem w jakimś stopniu odwdziżyć się Mamie za te piękne podróże, fundując Jej wyjazd na pielgrzymkę do Lurd, a później do Rzymu z wizytą u Ojca Świętego Jana Pawła II.

Mama bardzo też lubiła pojechać samochodem, na choćby krótką wycieczkę do sanktuarium do Zawady, czy do Głobikowej, gdzie w leśniczówce w 1916 roku urodził się jej mąż Karol. Taką ostatnią podróż odbyłem z Mamą w wielką sobotę 2010 do sanktuarium w Zawadzie, gdzie wybraliśmy się razem, aby poświęcić Wielkanocnego Baranka i pokarmy. Potem zaprosiłem Mamę na lody i kawę do Keksa, a na koniec tej specjalnej wycieczki razem poszliśmy zapalić znicz Janowi Pawłowi II na Placu Solidarności w Dębicy.

Ulubionymi „wycieczkami”, które odbywaliśmy prawie codziennie w ostatnich latach życia Mamy, zwłaszcza w okresie letnim, było odwożenie Mamy każdego ranka do Sióstr

Służebniczek do Domu dziennego pobytu. Mama codziennie czekała na nas przygotowana i ubrana uprzednio przez Panie opiekunki, a najczęściej przez Panią Małgosię z MOPS-u. Siostry Służebniczki zaskarbiły sobie w sercu Mamy szczególne względy, a zwłaszcza Siostra Konsolata. Mama bardzo lubiła być w Domu im. Symeona i Anny prowadzonym przez Siostry Służebniczki. Często opowiadała szczegółowo co się tam wydarzyło, o czym rozmawiała z siostrami i jak został po raz kolejny dostrzeżony jej śpiew lub inna cecha. Bardzo przeżywała też chorobę Matki Generalnej Sióstr Służebniczek i odwiedziny u chorej. Cieszyła się też możliwością wyjazdów z Siostrami do Tuchowa i inne miejsca.

Mama często lubiła powtarzać słowa, które znała jeszcze z czasów przynależności do harcerstwa, z której to przynależności, jeszcze w szkole podstawowej była bardzo dumna: Zapamiętałem tylko część tego wiersza.

Brzmi ono następująco :

„Idź naprzód, choć męczy życie...
...jak polec, do tylko na szczycie”

Te proste słowa poparte autentycznym życiem Mamy, były najlepszym przykładem dla nas (dzieci) już w naszym dorosłym życiu.

Myślę, że całe ziemskie życie Mamy jest przykładem, która jak wiele polskich matek, żyjąc jakby normalnie i wychowując swoje dzieci, są cichymi bohaterkami naszej polskiej historii. To one swoją konsekwentną codzienną pracą, odpowiedzialnością i miłością do Boga i ludzi sprawiają, że ich dzieci, jako dorośli ludzie, dokonują małych i wielkich czynów, które zmieniają na lepsze otaczający nas świat.

One zaś same, nasze Mamy, są osobami Świętymi , już za życia.

Taka też była nasza Ukochana Mama Felicja Kamińska, z domu Kosecka.

Opracował, syn Felicji (i Karola), Antoni Kamiński,
Dębica, 30 październik – 1 listopada,2010

W przeddzień pogrzebu Mamy, 1 listopada 2010, w dzień Wszystkich Świętych kilka minut po godzinie 7-ej rano usłyszałem w Radiu Kraków piękną piosenkę, zaśpiewaną przez Felicjana (hmm..) Anrzejczaka pt. „Piękna Mama”, którą pragnę dedykować pamięci mojej Ukochanej Mamie Felicji

Felicjan Anrzejczak

Piękna Mama

Choć tyle lat minęło, widzę Cię.

Twój profil pochylony obok mnie.

W szalonym pędzie mija dzień za dniem,

A Ty wciąż czekasz w barwnych wspomnień mgle.

Ty moja Mamo, obok ja - Twój syn
I dom najbliższy, nasz rodzinny dom.
Do oczu znowu napływają łzy
Choć już nie ciemna ale siwa skroń.

Moja Mama była piękna, była piękna.
Nawet radość ja w Jej oczach dziś pamiętam.
Zawsze czuła, zawsze miła, roześmiana -
Taka była, taka była moja Mama.

Choć tyle lat minęło, widzę Cię.
Z otwartej książki liter uczysz mnie.
Chwilami marzę, by to nie był sen,
Bym za godzinę znowu spotkał Cię.
Przecieram oczy, wokół szary świat.
Za oknem ptaki lecą szlakiem swym.
Na fotografiach zapomniany czas
I chłopiec w krótkich spodniach
Ja - Twój syn.

Moja Mama była piękna, była piękna.
Nawet radość ja w Jej oczach dziś pamiętam.
Zawsze czuła, zawsze miła, roześmiana -
Taka była, taka była moja Mama

Moja Mama była piękna w mej tęsknocie.
Szept ostatni Jej pamiętam Zostań, proszę
Twarz miłością rozjaśniona Jej od rana -
Taka była, taka była moja Mama.
Taka była, taka była moja Mama.